

Od teczkomanii do szpiegomanii

12 maja 2024

Festiwal okładania się przez kolejne ekipy solidarnościowe lustracyjnymi pałkami mija bezpowrotnie. Nikogo dzisiaj nie interesują fragmentaryczne teczki Służby Bezpieczeństwa z okresu Polski Ludowej. Niczego dobrego Polsce lustracja nie dała. Bo i nie taki był cel tego teatryku.

Wszystkie te gry teczkami były obrzydliwe i szkodliwe dla naszego narodu. Paskudziło to życiorysy uczciwych ludzi, skłócało naród – czasem nawet rodziny, uczyło łatwych, ale fałszywych definicji, szarpało nerwy zasłużonych i porządnych Polaków. W tym miejscu warto wspomnieć – gen. Zbigniewa Ścibora Rylskiego (1917-2018), gen. Stanisława Karolkiewicza (1918-2009), premiera Józefa Oleksego (1946-2015), prof. Witolda Kieżuna (1922-2021), sen. Jana Tomasza Zamoyskiego (1912-2002), prof. Wiesława Chrzanowskiego (1923-2012) czy seniora Obozu Narodowego Jana Matłachowskiego (1906-1989) Oni już nie żyją. Rzucone przez solidarnościowych hunwejbiniów oskarżenia przyległy, i wielu dalej w nie wierzy. Głównym powodem ówczesnej teczkomanii była możliwość sterowania Polakami za pomocą wzniecanych lub gaszonych emocji w tym temacie. Do tego te papiery nadawały się znakomicie. Dzisiaj teczki to już praktycznie całkowita przeszłość. Ale zasada uprawiania polityki pozostała dokładnie ta sama.

Rolę dawnego agenta bezpieki pełni teraz ruski lub ewentualnie białoruski szpieg. Jest to jeszcze bardziej niebezpieczne. W tamtym wypadku trzeba było przynajmniej mieć jakieś szczątkowe lub sfabrykowane papiery dawnych służb specjalnych. Dzisiaj nawet to nie jest potrzebne. Kodeks Karny mówi: „Kto, biorąc udział w działalności obcego wywiadu albo działając na jego rzecz, prowadzi dezinformację, polegającą na rozpowszechnianiu nieprawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji [...]”

podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8". Ale uznanie tego co jest taką informacją, pozostaje w gestii prokuratury. Może ona oprzeć się na rewelacjach ludzi pokroju twórcy politycznego science fiction Tomasza Piątka. Dzisiaj minister Tomasz Siemoniak przyznaje, że współpracuje ze wspomnianym Piątkiem od lat, a on sam jest zapraszany na posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. bezpieczeństwa narodowego. Minister napisał, że wykorzystuje efekty jego pracy.

Makkartyzm w polskim wydaniu nabrał rozpędu. Szaleństwo lustracyjne pozbawiało nierzadko niewinnych możliwości działania w sferze społeczno-politycznej, szaleństwo szpiegomanii może pozbawić niewinnego człowieka wolności na wiele lat. Platforma Obywatelska ściga się z Prawem i Sprawiedliwością w bezrozumnej i histerycznej konkurencji pod nazwą „szukaj szpiona”. Zresztą wzajemnie się nimi nazywają. Reszta sejmowych ugrupowań, być może z wyjątkiem braunowskiej części Konfederacji również chce brać udział w tych zawodach. Mamy ciągle trwającą sprawę publicysty „Myśli Polskiej” Mateusza Piskorskiego. Jego poglądy uznano za sprzeczne z polską racją stanu. Przesiedział w areszcie bez wyroku trzy lata. A działo się to w czasie, gdy styropianowy makkartyzm był dopiero w powijkach. Dzisiaj, gdyby się ktoś postarał, to może postawić taki zarzut każdemu opozycjnemu względem rządu publicyście, działaczowi społecznemu czy politykowi.

To się dzieje na serio! To powrót do szaleństw z początku zimnej wojny. Opinia przeciwna do mainstreamowej na jakiś temat związany z wojną toczoną na terenie Ukrainy, Rosją czy Białorusią, może być uznana za świadome lub nieświadome działanie na rzecz tych państw. Czyli działanie niezgodne z polską racją stanu w rozumieniu dintojry styropianu. Generał Stanisław Skalski opowiadał mi kiedyś o takich szaleństwach we wczesnych czasach bermanowskich. Wtedy też nie wolno było mieć zdania odrębnego. Wydawało się to być tylko odległą i już niepowtarzalną historią. Co będzie kolejne – areszt za książki

w języku rosyjskim w biblioteczce, listy dziewczyny z Petersburga czy rosyjska musztarda w łódówce.

Zastanawiałem się – czy oni sami wierzą w swoją absurdalną narrację. Przekonanie postsolidarnościowych elit o tym, że opinie polityczne kształtuje się pod wpływem ośrodków zewnętrznych, a nie własnych analiz bierze się z ich doświadczenia. Ci starsi pamiętający czasy KOR-i podziemnej Solidarności doskonale wiedzą, że byli finansowani przez obce ośrodki. Strumień pieniędzy szedł wtedy z Waszyngtonu, Brukseli czy Londynu. Ci młodszy, wychowani już w III RP zaś są beneficjentami różnorodnych zachodnich fundacji. Oni uważają to za coś naturalnego. Ich polityka jest realizacją zamierzeń sponsorów. Nie mieści się w ich rozumach, że można robić politykę lub publicystkę bez wyraźnych wskazówek i podpowiedzi. To dokładnie jak z teczkomanią sprzed lat. Wierzyli w powszechność współpracy z bezpiekami, bo sami pyli w znacznym stopniu agenturą – tyle że nie naszą, polską.

Nasuwa się pytanie – co robić? Trzeba stawiać opór kłamstwu. Nie należymy do stada baranów, które jest z radością pędzone nam rzeź. Jesteśmy kategorią Polaków, którym nie jest wszystko jedno. Kochamy mądrze Polskę i chcemy ją zachować dla naszych dzieci i wnuków. Musimy się edukować, wzajemnie informować, unikać fałszywych informacji, organizować na przyszłość np. w Klubach Myśli Polskiej. Musimy stworzyć przyszłościową Alternatywę dla Polski. Razem jesteśmy silniejsi, a nasz głos jest bardziej doniosły. Dzisiaj procesy historyczne pędzą, być może nie będziemy musieli czekać 123 lata na suwerenność. Nasza walka się dopiero zaczyna, a bój to nie jest nasz ostatni. Walka trwa!

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Źródło: MyslPolska.info